

Stanisław LIKIERNIK

28 kwietnia 2018

« Żyd ochrzczony – Bohater II Wojny światowej »

Stanisław Likiernik urodził się 25 czerwca 1923 r. w Garwolinie.

Zmarł 17 kwietnia 2018 „po krótkim pobycie w szpitalu” w Wersalu (Francja). Pochowany zostanie w Panteonie Żołnierzy Polski Walczącej na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Wiadomości Onet

Podczas okupacji należał do Związku Walki Zbrojnej, a następnie uczestniczył w akcjach dywersyjnych i sabotażowych Kedywu Komendy Głównej AK. Jego działalność z tego okresu i z okresu Powstania została przedstawiona w literackiej i fabularnej formie w książce Romana Bratnego "Kolumbowie" (postać Skiernika). W czasie Powstania Warszawskiego jego szlak bojowy przebiegał przez Wolę, Stare Miasto i Czerniaków w szeregach Zgrupowania "Radosław".

Trzykrotnie ranny, został odznaczony Orderem Wojennym "Virtuti Militari" klasy V-ej.

Kilkakrotnie w czasie Powstania był o krok od śmierci m.in. wraz z grupą z batalionu "Zośka" przebił się przez Ogród Saski ze Starego Miasta do Śródmieścia. W 1946 r. wyemigrował do Francji, gdzie został.

Przez 25 lat zajmował kierownicze stanowiska w firmie Philips.



Stanisław Likiernik w 1946 roku

Ożeniony z Francuzką, Annie, z domu Dupouy, wychował dwoje dzieci i dochował się wnucząt.

Pan Stanisław Likiernik był członkiem **Rady Honorowej Budowy Muzeum Powstania Warszawskiego**.

Swoje życie opisał w książce pod wymownym tytułem

“Diabelne szczęście czy palec Boży ? ”,

Wydaną przez Agencję Wydawniczą i Reklamową Akces - Warszawa 1994

Jest ona szkicem autoportretu człowieka o bardzo niezwykłym życiu. Jak niezwykły, czytelnik sam się przekona. Stanisław Likiernik był niestrudzony w pisaniu listów do redakcji francuskich, telefonowaniu ze sprostowaniami, przeciwstawianiu się stereotypowi o polskim antysemityzmie.

Nie raz wyręcza pod tym względem naszą ospałą służbę dyplomatyczną.

Jeździł też po Francji, na zaproszenie licznych liceów, z pogadankami na temat II Wojny Światowej i okupacji niemieckiej. Ponieważ był znakomitym gawędziarzem, bezpośrednim i dowcipnym, a opowiada bez żadnego koloryzowania i nawet cienia samochwalstwa, młodzi Francuzi są oczarowani.

Stał się prawdziwym strażnikiem polskiej pamięci.

Uważał, że podczas niemieckiej okupacji nie można było nic nie robić.

- Likiernik wziął udział w głośnej **akcji** zlikwidowania sadystycznego bahnschutza **Karla Schmalza "Panienki"**, w czasie której strzelił do jednego z Niemców
- *“Zabiłem go, ale to było jak pstryknięcie palcem. Fraszka. To przykre, co mówię, ale tak jest”* - wspominał po latach

Stanisław Likiernik był jednym z pierwowzorów postaci "Kolumba" z głośnej powieści Romana Bratnego "Kolumbowie rocznik 20". O swojej służbie w żoliborskim oddziale warszawskiego Kedywu oraz o powstaniu warszawskim Likiernik, rocznik 1923, syn oficera Wojska Polskiego, opowiadał bez patosu, otwarcie i czasami brutalnie szczerze. Brał udział w akcjach dywersyjnych, a także w likwidacji zdrajców i Niemców.

- *“Raz czy dwa całą noc we śnie walczyłem, uciekałem, robiłem zasadzki. Tylko tyle. Nie miesam koszmarów, choć pamiętam rzeczy straszne, potworne, patrzę na nie w pamięci i boli mnie wszystko: oczy, dłonie, serce”* - mówił w 2014 r. Likiernik.
- *“Nie można było nic nie robić. Nie można było nie walczyć”* mówił Likiernik, dodając, że nikt przecież nie lubi zabijać, *“ale jest rozkaz i koniec. Nie było metafizycznych rozterek. To jest tragiczny aspekt tego*

wszystkiego: zabijanie bez wyrzutów sumienia »- uważał. Cieszył się jednak, że nie musiał strzelać do kogoś bezbronnego, patrząc mu w oczy.

Swoim rozmówcom, Emilowi Maratowi i Michałowi Wójcikowi, mówił w 2014 r., że nie zdają sobie sprawy z tego, co to znaczyło przestać być zwierzyną łowną i zmienić się w myśliwego. Kiedy udało się odwrócić role i zapolować na Niemca "to było uczucie nieporównywalne z niczym". Akcje, w których brał udział nie były obowiązkiem, ale radością i wyznawał, że przez wiele lat po wojnie miał kłopoty z życiem bez adrenaliny.



Palmiry. Hitlerowski mord na Polakach

Likiernik uważał, że podobne odczucia jak żołnierze Kedywu mieli powstańcy żydowscy w getcie warszawskim. Walcząc, przestawali być niewolnikami. – « *Mówi się też o broni dla Żydowskiej Organizacji Bojowej, że AK nie dawała. Wtedy tej broni po prostu nie było. Gdzie była ta broń, którą mieliśmy na składzie, żeby ją komuś dawać? Gdzie? Dowód: jak wybuchło powstanie w sierpniu 1944, to sami nie mieliśmy broni. »*

"AK była antysemitka? To bzdura"

Pytano też Likiernika o antysemityzm w szeregach AK. – *"Nigdy w życiu tego nie widziałem ani nie słyszałem. Rybicki (dowódca warszawskiego Kedywu) przyjął Aronsona, gdy ten uciekł z transportu do Treblinki. Nie było w Kedywie żadnego problemu na punkcie pochodzeniowym. O mnie Rybicki też wiedział. Moim zdaniem to absolutne bzdury o tym antysemityzmie w AK (...) Na pewno jakiś facet, jeden czy drugi, w AK był prywatnie antysemitą, ale że AK była antysemitka to bzdura" - odpowiada.*

Stanisław Likiernik wywodzi się z rodziny o korzeniach żydowskich. - Powiedzenie "z pochodzenia Żyd" ma sens, ale mówienie o katoliku, którym był mój ojciec i którym ja jestem "polski Żyd", jest bez sensu i skandaliczne - zaznaczał. Likiernik wskazywał, że przecież jego koledzy: Strasburger, Mueller, Breitkopf nigdy nie byli nazywani "polskimi Niemcami". Jak mówił: "*Ludzie mają prawo do wyboru narodu, do którego chcą należeć*".

"Byli chyba w amoku"

Bardzo krytycznie wypowiadał się o decyzji podjęcia walki w Warszawie 1 sierpnia 1944 roku. Mówił, że Okulicki szantażował dowódcę AK, gen. Bora-Komorowskiego, że zarzuci mu brak patriotyzmu, jeśli powstanie nie wybuchnie, a Chruściel przedstawiając na kilka dni przed wybuchem powstania mizerny stan zaopatrzenia w broń, wyjaśnił, że zostanie on zrekompensowany żądzą walki i "*furią odwetu*". Okulicki dodawał, że broń zdobywa się na nieprzyjacielu.

Stanisław Likiernik był też zdania, że ci, którzy parli do powstania i zdecydowali o jego wybuchu, nie działali racjonalnie, "*byli chyba w amoku*". – "*Jedynym końcem powstania jaki sobie wyobrażaliśmy mogło być zabicie wszystkich albo w najlepszym razie wzięcie do niewoli i pewnie potem rozstrzelanie. Ale nie kapitulacja. Tak wtedy wszyscy myśleli*" – mówił w 2014 r.

Likiernik podkreślał również, że o powstaniu warszawskim [od 1 sierpnia do 3 października 1944] można mieć rozmaite opinie, "*ale to, że to była tragedia, jest pewne i oczywiste. Bo jeśli jest inaczej, to nie rozumiem słowa tragedia. Dwieście tysięcy zabitych, miasto zniszczone i tak dalej – to nie jest tragedia? No to, co w takim razie jest tragedią? Dla mnie ktoś, kto neguje, że powstanie było tragedią i katastrofą, to zupełny osioł. - Ocalilibyśmy godność i bez powstania. A tak, owszem, godność zachowaliśmy, tylko potem zabrakło setek tysięcy ludzi, w tym moich najlepszych przyjaciół*" – dodawał.

(ks) [Wiadomości Onet](#)

Artykuł opublikowany w 7 / 2014 wydaniu miesięcznika « Historia do Rzeczy »

" Mam go na sumieniu, ale wcale mi na nim nie ciąży. W zasadzie mieć tego łotra na sumieniu to duża przyjemność. Drugi raz też chętnie bym go zabił " – mówi „Historii Do Rzeczy” Stanisław Likiernik ps. „Stach”, podporucznik elitarniej jednostki „Kolegium A” warszawskiego Kedywu.

Kogo ma na myśli żołnierz polskiego podziemia? SS-Obersturmführera Herberta Junka, w latach 1942–1943 komendanta więzienia Pawiak. Przez rok ciążył na nim wyrok śmierci wydany przez Polaków. Wyeliminować udało się go jednak dopiero podczas akcji warszawskiego Kedywu, do której doszło zupełnie przypadkowo. 15 czerwca 1944 r. grupa, w której służył „Stach”, miała pełne ręce roboty. Żołnierze Kedywu najpierw mieli wziąć udział w akcji „Pol”. Miał to być odwet za zamordowanie

więźniów Pawiaka. Chodziło o ostrzelanie w 12 miejscach Warszawy samochodów gestapo. Do ataku miało dojść między godz. 11 a 12. Stanisław Likiernik, wraz z trzema kolegami z Kedywu, zaczął się na gestapowców, ale akurat jego grupa nie miała wtedy szczęścia – nie udało im się natrafić na Niemców.

Po południu żołnierze mieli dokonać kolejnej akcji. – *“ O godz. 18 mieliśmy zastrzelić pewnego Niemca z wyrokiem, który pracował w Arbeitsamcie. Ale znów nam się nie udało, ten człowiek wyszedł z pracy pół godziny wcześniej, niż powinien ”* – mówi Stanisław Likiernik. – *“ Pojechaliśmy więc z powrotem w kierunku Żoliborza. Przy ulicy Krasińskiego zobaczyliśmy jednak zaparkowany samochód gestapo. Niemcy robili w jednym z domów rewizję. Było to już kilka godzin po terminie akcji „POL”, więc zrobiliśmy głosowanie. Trzech z nas było za wykonaniem tej akcji, a jeden przeciw. Akurat tak się złożyło, że ten, który się sprzeciwił – Stefan Płotka – zginął chwilę później podczas tej akcji ”*.

Żołnierze rzucili w kierunku auta gestapowców filipinkę i rozpoczęła się regularna strzelanina. Polaków było czterech, a Niemców trzech. Po pewnym czasie AK-owcy zmienili taktykę – wsiedli do zaparkowanego nieopodal auta i z impetem ruszyli na gestapowców. W tym momencie jeden z Niemców już nie żył.

– *“ Wystrzeliłem w ich kierunku cały magazynek mojego thompsona. Byli dwa metry ode mnie, więc nie było szans, żebym ich nie trafił ”* – mówi Stanisław Likiernik.

Kierujący autem Antoni Tuleja również strzelał do Niemców, ale dziwnym trafem jeden z niemieckich pocisków trafił w magazynek jego pistoletu, co skończyło się wybuchem i ciężkim zranieniem ręki. Polacy odjechali w kierunku placu Wilsona i porzucili podziurawiony kulami samochód między willami. W okolicy pojawiły się niemieckie patrole. Dalszy ciąg tej historii zawiera element humorystyczny:



Fotografia grupy żołnierzy Kolegium A zrobiona na Woli.
Stanisław Likiernik stoi w trzecim rzędzie, jako dziewiąty od prawej strony fotografii

– “ Zabraliśmy płaszcz jakiemuś napotkanemu facetowi i zawinęliśmy w niego nasze thompsony. Wziąłem to zawiniątko pod pachę i poszedłem w stronę ogródków działkowych na Dolnym Żoliborzu. Nasza melina mieściła się przy ulicy Gomółki, tuż obok ogródków. Przechodząc przez druty, rozerwałem sobie marynarkę na plecach. Zacząłem się rzucać w oczy, więc bałem się, że mógłbym spalić melinę” – opowiada Stanisław Likiernik. – “ Ukryłem płaszcz z bronią w piwnicy pobliskiego domu i pobiegłem do znajomego pożyczyć jakieś palto oraz torbę na broń. Szybko wróciłem, żeby zabrać thompsony, ale – ku mojemu zdumieniu – przed tym domem stał już tłum ludzi ”.

Okazało się, że 10-letnia dziewczynka wszczęła alarm, widząc mężczyznę w poszarpanym ubraniu, niosącego w rękach jakieś zawiniątko. Jej zdaniem był to morderca, który zaniósł do piwnicy ciało zamordowanego dziecka. Dziewczynka zaalarmowała dorosłych. Na miejscu szybko zjawili się granatowa policja. Okazało się jednak, że polscy policjanci nie zawiadomili Niemców, iż w piwnicy domu odkryto dwa pistolety maszynowe. W takim przypadku na miejscu musieliby się pojawić również oni. Utrzymana została wersja dziewczynki o martwym dziecku. Broń trafiła następnie na komisariat.

– “ Czuję się zupełnie przegrany. Straciłem dwa thompsony! – jeszcze dziś wzdycha ciężko „Stach”, wspominając tę sytuację. – Na szczęście znałem szefa policji na Żoliborzu. Ten człowiek współpracował z AK. Poszedłem do niego i przedstawiłem mu, jak wygląda sprawa. Odpowiedział: „Niech się pan nie przejmuje. Proszę jutro pójść na komisariat z dużą torbą. Dostanie pan broń z powrotem”. I rzeczywiście – tak się skończyła ta cała historia.

W raporcie po akcji Polacy napisali, że to Niemcy pierwsi otworzyli do nich ogień. Zamiast reprimendy spotkali się więc z pochwałą. Dopiero po latach okazało się, że jednym z zabitych wtedy Niemców był **SS-Obersturmführer Herbert Junka**, krwawy komendant Pawiaka. W 2012 r. przy skrzyżowaniu ulic Krasińskiego i Czarnieckiego prezydent Warszawy odsłoniła pomnik upamiętniający tę akcję.

Panienka” musi zginąć

Wykonanie wyroku na „Herbercie Junku – choć przypadkowe – było kolejną udaną akcją likwidacyjną, w której wziął udział „Stach”. Trzy miesiące wcześniej również nie było łatwo. 4 marca 1944 r. „Kolegium A” miało zabić **feldfebla Karla Schmalza**, wyjątkowo sadystycznego szefa ochrony kolei na Dworcu Zachodnim.

– “Niedaleko dworca stały wagony z węglem. Kobiety z dziećmi zrzucały ten węgiel i ładowały go do worków. Bardzo się pilnowały, żeby Niemcy ich nie złapali. Schmalz – żeby nie dać się zauważyć – nakładał na siebie kobiece palto, na głowę chustkę i podchodził do tych kobiet i dzieci ze schowanym za pazuchą pistoletem maszynowym. Zabił w ten sposób wiele osób “– mówi Stanisław Likiernik.

Z uwagi na swoją mało męską aparycję Schmalz znany był wśród Polaków jako „Panienka”. Podziemie skazało go na śmierć. „Kolegium A” miało się zająć wykonaniem wyroku. „Panienka”, wraz z innymi bahnschutzami (strażnikami kolejowymi), „pracował” na posterunku mieszczącym się między torami.

Budynek otoczony był drutem kolczastym. – *“Rzadko stamtąd wychodził. Wiedział, że na niego polujemy, dlatego trudno go było zlikwidować”* – mówi „Stach”.

Plan był następujący: dwóch polskich żołnierzy miało przebrać się w niemieckie mundury i udawać, że prowadzi złodzieja do budynku bahnschutzów. Dla realizmu umówili się, że koledze, który odgrywał rolę przestępcy, będą dawali kopniaki. –

Po wszystkim miał do nich pretensje, że kopniaki były zbyt realistyczne – śmieje się Stanisław Likiernik. Reszta grupy zaatakowała posterunek od drugiej strony. W akcji brał też udział dowódca plutonu „Stacha” Stasinek **Sosabowski**, syn słynnego generała z 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej.

– *“Przecieliśmy druty i wpadliśmy od tyłu. „Panienka” już leżał na ziemi. Przede mną wyrósł nagle jakiś bahnschutz. Miałem w rękę parabellum, więc pociągnąłem za spust. Niemiec padł”* – opowiada Stanisław Likiernik. – *“Potem byłem zajęty zbieraniem broni. Do zabrania z posterunku było około 10 karabinów. Pamiętam, jak biegłem przez tory z tymi z karabinami na ramionach, a ludzie z przejeżdżających pociągów krzykali: „Hurra!”*.

Polacy – oprócz „**Panienki**” – zabili też kilku innych znajdujących się w budynku Niemców w mundurach bahnschutzu. Żołnierze Kedywu popełnili przy tym jeden błąd. Nie zlikwidowali Niemca, który przebywał na posterunku w cywilnym ubraniu. On też okazał się bahnschutzem.

Po zakończonej akcji cała grupa załadowała się na ciężarówkę i odjechała na Żoliborz bez żadnego planu na odwrót, żeby – jak wyjaśnia Stanisław Likiernik – *„nie zapeszyć”*. Sukces żołnierze świętowali u Kazimierza Jakubowskiego, organizatora akcji, który obchodził tego dnia imieniny.

– *“Niemiec, którego oszczędziliśmy, kilka dni później rozpoznał w tramwaju Kazika i przekazał tę informację swoim. Kazik został aresztowany i zabity...”* – mówi „Stach”.

– *“Podczas akcji likwidacyjnych byłem w obstawie, ale na szczęście nigdy nikogo nie zastrzeliłem z zimną krwią. Zabicie kogoś w akcji i rozstrzelanie na zimno to dwie zupełnie różne sprawy”* – podkreśla Stanisław Likiernik. – *“Gdybym dostał takie zadanie, to pewnie bym nie odmówił – w końcu rozkaz to rozkaz. Bardzo się jednak cieszę, że nigdy nie musiałem czegoś takiego zrobić”*.

Czy warto było likwidować wrogów, skoro wiadomo było, że Niemcy w ramach odwetu zabijają wielu zakładników?

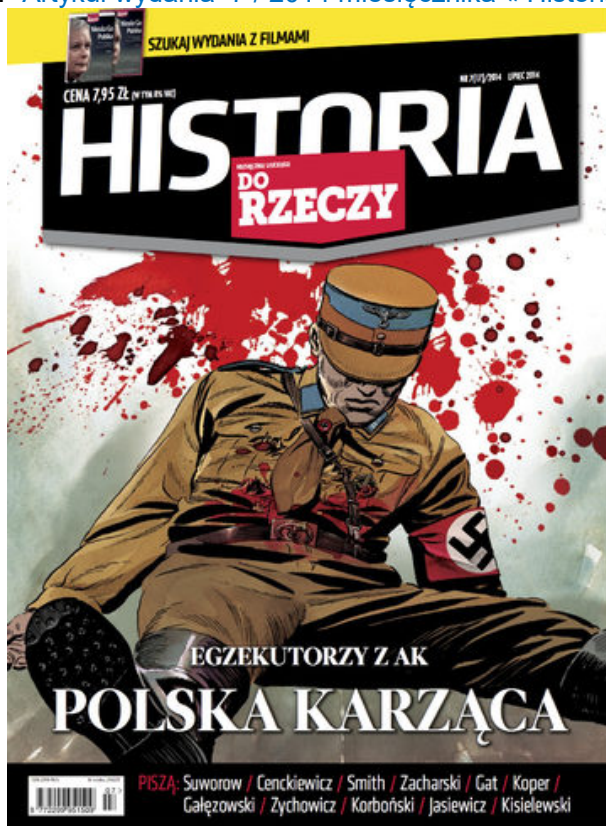
– *“Dla mnie i dla moich kolegów nie istniała alternatywa. Niemcy nas traktowali gorzej niż bydło. Polacy mieli zostać eksterminowani zaraz po Żydach. Z Niemcami można było wtedy tylko walczyć, dlatego śmieszą mnie teorie, że mogliśmy się z nimi jakoś dogadać. To nieprawda. Trzeba było żyć w tamtych czasach, żeby to zrozumieć. Gdybyśmy nie przeprowadzali likwidacji, to żylibyśmy jak niewolnicy”*–

uważa Stanisław Likiernik. –“ *Warto było zabić Franza Kutscherę tak samo, jak warto było zabić Reinharda Heydricha w Czechosłowacji. To była banda sku...synów, których trzeba było wykończyć. Musieli poczuć, że nie są panami absolutnymi. Niestety, po zamachu na Kutscherę zabito w odwecie wielu Polaków, ale w ostatecznym rozrachunku ta akcja była pożyteczna – Niemcy też musieli się poczuć zagrożeni*”.

Stanisław Likiernik, syn oficera Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, od początku okupacji garnął się do pracy w konspiracji. Zaczynał od najprostszych zajęć, takich jak przenoszenie broni z jednej kryjówki do drugiej. Jego służba w Kedywie rozpoczęła się 27 września 1943 r. od akcji niedaleko Zalesia Górnego. Było to kilka miesięcy po tym, gdy Likiernik – za pośrednictwem kolegi Jana Barszczewskiego – zgłosił chęć dołączenia do Kedywu.

– “ *Tej akcji towarzyszyły nieprawdopodobne emocje. Na polance stała duża grupa polskich żołnierzy w mundurach! To był szok – po tylu latach okupacji nagle widzę polskie wojsko*” – wspomina „Stach”. – “ *Spaliłem jedną ciężarówkę, potem drugą i w końcu koledzy zaczęli mnie ciągnąć za rękaw, bo pochłonięty niszczeniem niemieckiego sprzętu nie zauważyłem, że akcja dobiegła już końca*”.

Stanisław Likiernik brał udział w powstaniu warszawskim, a po wojnie, w 1946 roku, wyjechał do Francji. [Artykuł wydania 7 / 2014 miesięcznika « Historia do Rzeczy »](#)





A to powstaniec Stanisław Likiernik, któremu rodzina HGW zabrała kamienicę przy Noakowskiego 16. Stanisław Likiernik zmarł 17 kwietnia 2018 roku.

Stanisław Likiernik, oficer AK i bohater Powstania Warszawskiego, jest jednym ze spadkobierców przedwojennych właścicieli kamienic przy ul. Noakowskiego, wyłudzonych po wojnie przez oszusta. Także tej pod numerem 16, którą odzyskała rodzina męża Hanny Gronkiewicz-Waltz.

Wyborcza. Pl Iwona Szpala, Małgorzata Zubik 24 listopada 2014